Rok I. Lwów, środa 15. maja 1907. Nr. 98.

1 cent

GONIEC POLSKI

2 hal.

Wychodzi codziennie o godz. 2 popoł.

REDAKTOROWIE: ST. TOKARSKI i ST. BRANDOWSKI.

PRENUMERATA:

WE LWOWIE: miesięcznie ..... 50 h; „ z dostawą do domu 1 K; numer pojedynczy .. 2 h

NA PROWINCYI: mies. z przes. poczt. . 1 K; kwartalnie ...... 3 K; numer pojedynczy . . 4 h

NR. TELEFONU REDAKCYI: 982. NR. TELEFONU ADMINISTRACYI: 977.

Ceny ogłoszeń: 20 halerzy za jednoszpaltowy wiersz petitem. Redakcya: Lwów, Podwale 7. Administr.: Lwów, Krzywa 6. Drobne ogłoszenia po 4 h od wyrazu. Najmniejsze ogłoszenie 40 h.

Co dzień niesie?

Uważamy socyalistów za szkodników, za wrogów Ojczyzny i Kościoła, za demoralizatorów społecznych, za egoistyczne kanalie — i kto trzeźwo patrzy na ich postępowanie, ten nie odmówi słuszność naszemu sądowi o nich.

Ale z tem wszystkiem trzeba podziwiać ich karność i sprawność, z jaką służą swojej sprawie. Gdybyśmy w równym stopniu te ich zalety posiadali, socyaliści niemieliby co robić u nas. My ich przewyższamy liczbą i górujemy nad nimi przekonaniem w dobrą sprawę naszą, oni zaś przewyższają nas karnością i zapałem partyjnym. Prawda, że jest jeszcze jedna rzecz, w której my im niedorównamy: ich niesumienność, ich podłość, ich gra na najgorszych instynktach ludzkich, ich fanatyzm w tępieniu wszystkiego, co jest podporą religii i narodowości naszej. Ale te zalety chętnie zostawiamy socyalistom.

Wybory tuż. Zwycięstw odniosą socyaliści bardzo mało. Dziś już zapewnić możemy, że ani palców jednej ręki niepotrzeba, aby je policzyć. Ale mimo to pyski będą mieli pełne. Mandatów niezdobędą, ale wskażą na moralne zwycięstwo, jakie odnieśli. Dowodzić będą, że stosunek ich głosów do naszych, jest w gruncie rzeczy wielkim tryumfem ich sprawy. I pod tym względem będą mieli racyę.

Bo ręczyć można, że z głosów socyalistycznych nie braknie ani jednego w urnie wyborczej. Z ich ludzi każdy spełni swój obowiązek. Będzie to przegląd ich armii bez maroderów.

A my? Kogo braknie w tej walce, to pewnie naszych. Lekceważenie, niedbałość, i lenistwo nasze sprawią, że w piątek ten tysiące z nas niestawią się, aby oddać swe głosy na narodowych kandydatów. Jedni pójdą do szynku, aby tam należycie przygotować się do aktu wyborczego i niebędą już mieli siły, aby na dziesięć minut oderwać się od kufla i kieliszka — inni pomyślą sobie, że „ten jeden głos nic nie robi“ — a iluż to zostanie w domu, niepróbując się nawet wykręcić z tego przed własnem sumieniem!

Więc mandaty socyalistów policzone będą na palcach jednej ręki. Ale nie bez przyczyny ogłoszą się mimo to za zwycięzców, i z lekceważeniem patrzeć będą na nas, na obrońców sprawy narodowej, którym szynk, kawiarnia lub pieluchy domowe przeszkodziły w spełnieniu ich obowiązku.

U nas i na świecie.

Życie i doświadczenie nauczyły nas już chyba dostatecznie, że Krzyżak to największy podj słońcem wróg Polski i polskości.

Sam dźwięk imienia naszego przyprowadza butnego Malborczyka do szału; gdyby mógł, wydarłby każde serce polskie z piersi — uwięziłby myśl lechicką— starłby w proch całą jej kulturę i wszystek dorobek, a przeszłość — tę przeszłość — w której go smagał oręż Władysławów, wymazałby z kart historyi!

Gdyby mógł!

Że jednak nie może, że wściekłemu jego pragnieniu

zagłady wszystkiego, co polskie

opieramy się bohatersko i skutecznie, że, na corazto silniejsze i ostrzejsze pociski, odpowiadamy tem większą tężyzną ducha i zjednoczeniem serc, więc bestyalski wróg wsuwa się aż pod strzechę naszą i szuka w niej próchna i zgnilizny, którychby zażywszy zręcznie, mógł użyć skutecznie do walki rasowej przeciwko nam.

Rolę psów węszących odgrywają w tym celu

marki pruskie.

Miliony ich rokrocznie idzie na ziemie słowiańskie, a szczególnie do Polski; gdziekolwiek tylko spodziewać się można gruntu podatnego, tam wnet pada

pieniądz krzyżacki,

by swą ponętną siłą rozbudzić zawiść i burzę sprowadzić.

„Partyzantka“.



Więc nie dziwiliśmy się nigdy, gdy nam mówiono, że socyaliści w znacznej mierze czerpią swe soki żywotne z Berlina! Nie dziwiliśmy się, skoro ich zasady mające na celu

oderwania naszych braci od pnia ojczystego i wiary świętej

przystosowują się do programu krzyżackiego; bo w interesie Niemiec leży socyalizm polski wzmacniać, zasilać, a robotę jego rozkładczą subwencyonować w każdej formie.

Owe różowe kwitki, które odbierają

przywódcy socyalistyczni

w Krakowie i we Lwowie — to rzecz tak naturalna — że co do autentyczności jej niema dwóch zdań dzisiaj — a czemu zresztą nie zaprzeczają i z łona samejże partyi; jeżeliśmy sprawę jednak podnieśli i dali jej pewien ton — to uczyniliśmy to dlatego — ażeby wszystkich nieuświadomionych należycie pouczyć — czyja ręka kieruje robotą socyalistyczną w kraju, i za jakie to pieniądze

przeprowadza się wyborczą pracę agitacyjną,

kto łoży na zabicie w nas ducha i myśli polskiej, kto opłaca wstrętny jad i truciznę, która ścieka ze szpalt *Naprzodu* i *Głosu* w żywe serce narodu.

Pragnęliśmy wahającym się i nie całkiem jeszcze zbałamuconym dać jasny dowód — za czyje to pieniądze i dokąd prowadzić ich chcą

wodzowie socyalni

na czyich usługach jest prasa czerwona— i gdzie to czeka lud roboczy ten wymarzony raj — to niebo — o którem tak towarzysze gardłują.

Wiedzcie polscy robotnicy, że was prowadzą w szpony krzyżackie — ku strasznej zagładzie imienia polskiego — ku otchłani — bez

Ojczyzny, Boga i religii,

więc odtrąćcie te brudne ręce, splućcie na te dłonie splamione judaszowemi markami, nie dajcie się imać w te haniebne więzy!

Źle jednak nie chodzi samo po świecie — łotr znajdzie zawsze drugiego łotra. Więc też i godnych kompanów znaleźli sobie socyalni bracia w hajdamakach.

Nie chcą im dawać rubli

więc biorą siczownicy marki, byle brać.

A Prusak daje wszędzie tam chętnie, gdzie rozchodzi się o wojnę z Polakami.

Posłuchajmy, co donosi *Ruskij Selanyn:*

„Z bardzo wiarygodnego źródła informują nas, że „Narodny komitet“ otrzymał od Prusaków znaczne sumy na forsowanie kandydatów ukraińskich polityków przeciw polskim i moskalofilskim kandydatom“.

„Narodny komitet“ od kilku już lat stoi w ścisłych stosunkach z pruskim rządem, zaś we Lwowie wskazują palcami na jednego z wybitniejszych przedstawicieli partyi ukraińskiej, który do niedawna zadłużony był po uszy, od kiedy jednak począł utrzymywać stosunki z Prusakami, kupił piękną kamieniczkę, spłacił długi, żyje jak król i po całych nocach pije w pierwszorzędnych restauracyach za pruskie pieniądze.

„Pierwsze sumy, jakie poczęły napływać z Prus do „Narodnego komitetu“, były zapłatą za dostarczanie Prusakom ruskich robotników. Ale ostatnia przesyłka, która wynosić ma kilkaset tysięcy marek, dostała się menerom ukraińskiej partyi za jakąś większą przysługę“.

„Spodziewamy się, że „Narodny komitet“ postara się o wyjaśnienie tej sprawy, my zaś ze swej strony zapowiadamy ogłoszenie przed światem szerszych, bardzo wiarygodnych rewelacyj“.

„Dalsze zwlekanie i ukrywanie tej sprawy niema sensu, bowiem interesuje się nią szerszy ogół, który lada dzień zaglądnie w palce członkom „Narodnego komitetu, a świat dowie się, jakiemi drogami postępuje ukraińska polityka w Galicyi“.

Kto chce, niech wierzy teraz w czystość wyborów — o której tak prawią i której tak żądają radykali socyalni i hajdamacy, niech wierzy w zdrową i uczciwą agitacyę wyborczą z ich strony... za pruskie marki.

Oj! czas najwyższy zrobić porządek z tymi wrzodami — co toczą zdrowy organizm społeczeństwa — czas najwyższy zdobyć się na odwagę i wypalić tę ohydną gangrenę!

Co to znaczy wysoka kultura narodu!

— A wy skąd przychodzicie do takiego nabytku? — pytam właściciela księgarni, Maniszewskiego, oglądając olejny portret geniusza Ukrainy, wieszcza ruskiego narodu. — Czytałem w pismach o nieznanym portrecie wieszcza i istotnie przekonuję się, że to nie była kaczka dziennikarska.

Księgarz machnął ręką z lekceważeniem i nie dawał mi odpowiedzi.

— Bardzo ciekawy portret, malowany ręką wieszcza. O ile się nie mylę zupełnie nieznany. To podobno z późniejszego wieku poety. Czytałem, że po jego powrocie z wygnania powstało to dzieło. Cóż? Rusini bardzo zainteresowani?

— O tak... dwa tygodnie, jak podaliśmy do publicznej wiadomości, że jest u nas do oglądania cenny zabytek — i...

— I...?

— Ani pies nie zajrzał.

— Chcieliście sprzedać obraz?

— To nic. Właściciel tj. mój wspólnik p. Meinhart jest zbieraczem obrazów, ma ładny zbiór. I wątpię, czy zechciałby się wyrzec takiej rzadkości. Jednakże sądzi-

---

36 MICHAŁ WOŁOWSKI.

ŚLADEM ZBRODNIARZY

ROMANS NA TLE STOSUNKÓW WARSZAWSKICH.

Ujrzawszy to, Chleboczyński się zatrzymał, Eberski zaś przyśpieszył kroków i ku niemu podbiegł, wołając:

— Ach jak to dobrze, że pana spotykam jeszcze.

Chleboczyński się zastanowił i zdumiony spojrzał w oczy Eberskiego.

— O mało nie byłem niegrzeczny względem pana.

— Czyż być może?

— Najniezawodniej.

— A to jakim sposobem?

— Nie podziękowałem panu za troskliwość i opiekę nademną i nad mojem zdrowiem podczas naszej przechadzki na Czystem.

— A!

— Obowiązany jestem podziękować panu za to w jego domu, osobiście, czy nie mógłbyś mnie pan wymienić adresu hotelu, w którym mieszkasz?

Chleboczyński się zawahał i po chwili chcąc zyskać czas do namysłu dla dania odpowiedzi, powtórzył:

— Hotelu, w którym mieszkam?

— Tak.

— Niech pan dobrodziej nie robi sobie subjekcyi, przyjmuję chęć za uczynek, w domu mnie nigdy zastać niepodobna.

— W takim razie zostawię panu swą kartę.

— Ale wierz mi pan dobrodziej, że należę do ludzi, nie zwracających uwagi na formę, zresztą mieszkam w domu prywatnym.

— Prywatnym? — przeciągle powtórzył Eberski i Chleboczyński zauważył, że wyrażenie to wypowiedział jego towarzysz z pewnym naciskiem, w którym widniała podejrzliwość. Ugruntować jej nie chciał, bo szybko podchwycił:

— Ale jutro, panie dobrodzieju, przenoszę się do Saskiego, niewygodną jest bowiem rzeczą mieszkać tak, jak ja mieszkam i sobie i ludziom robiąc ambaras. Jutro czekać będę pana niezawodnie w tym hotelu, racz mi pan oznaczyć godzinę, w której będę miał zaszczyt oglądać jego osobę.

Po tej odpowiedzi Chleboczyński zauważył, że Eberski się zawachał; z roli jednak grzecznego gentelmana wyjść nie chciał i dodał:

— Zatem pomiędzy pierwszą a drugą.

— Pomiędzy pierwszą a drugą! — powtórzył Chleboczyński — z przyjemnością oczekiwać będę na szanownego pana.

Gdy po tem objaśnieniu Eberski się oddalił, Chleboczyński mruknął pod nosem:

— Wącha, czuje... ale nie mnie w pole wyprowadzić można.

Potem wyjął katalożek z bocznej kieszeni swego tużurka i spojrzawszy na szyld tapicera, do którego sklepu weszła nieznajoma, szybko adres jego zanotował i już nie oglądając się na nic, skręcił w Aleje Jerozolimskie, a następnie w stronę Brackiej ulicy. Doszedł do jednego z domów, szybko się wdrapał na drugie piętro, zadzwonił do drzwi, na których wypisane było nazwisko: „Władysław Strzemboszewicz, sędzia śledczy“.

Tutaj gwałtownie zapukał i niebawem w tych drzwiach ukazała się postać znanego nam już sędziego.

Ujrzawszy obcą osobę, zapytał:

— A co to?

— Pan sędzia jest w domu — zawołał przybyły.

— Ja nim jestem.

— Przychodzę z pilnym bardzo interesem.

— Proszę pana, gotów jestem mu służyć.

Tu Chleboczyński z elegancyą najwyższą i szykiem, właściwym sferze, do której zdawał się należeć, wszedł do pokoju, zdjął palto i posuwistym krokiem sunął do saloniku, tuż obok przedpokoju położonego.

Gdy sędzia za nim wszedł, głowę schylił ku ziemi i głosem zmienionym zawołał:

— Jestem Józef Chleboczyński

Pan sędzia się skłonił, ale nagle podniósłszy oczy na przybyłego, który równie głowę swą do światła zwrócił, zaśmiał się serdecznie i zawołał:

— A niechże cię, panie Franciszku! Ależ nigdybym ciebie nie poznał, taki dzielny, taki wspaniały z ciebie szlachcic, pocóż ta metamorfoza?

— Dla zbrodni na Czystem.

Sędziemu zaświeciły się oczy.

— I cóż? i cóż? udało ci się co odkryć?

— Odkryć nie, ale przekonać, że zbrodnię popełnił Eberski.

— To mało.

— Nie, to bardzo wiele, po nitce dojdziemy do kłębka.

— Bez dowodów nie zrobimy nic.

— Znajdą się i dowody.

— Gzy jesteś tego pewien?

(C. d. n.)

liśmy, że Rusini zechcą może zrobić zdjęcie, że się swojemi pamiątkami zainteresują. Pawle — zwrócił się do ekspedyenta, niech Paweł zapakuje obraz, bo p. Meinhart pisze, żeby mu odesłać do Jarosławia.

Smutne nasunęły mi się refleksye. Oto Rusini, roszczący sobie pretensye do wysokiej kultury narodowej, żądają gwałtem, aby Polakom odebrać uniwersytet we Lwowie i dać im, bo tego im potrzeba. Taka jednak drobnostka smutno człowieka nastraja. Największy człowiek, jakiego wydała Ukraina, geniusz wieszcz narodu nie interesuje ich wcale. Kto zwiedzał polskie muzea, ten zauważył, ile tam pamiątek po wieszczach. Najdrobniejsze szczegóły, jak fajka, pióro, autografy itp. drobiazgi przechowują się jak relikwie. A u Rusinów obraz, autoportret wieszcza, nieznany zupełnie nie wzbudza nawet o tyle zainteresowania, aby go obejrzeć, aby się przekonać, jak ten wieszcz wyglądał u schyłku życia, po latach wygnania i więzienia! Fakt ten sam za siebie mówi i jest bardzo charakterystycznym dowodem kultury narodu, a równocześnie przyczynkiem do argumentów za... przerobieniem polskiego uniwersytetu we Lwowie na ruski.

Gdyby to był portret którego z carów, to możeby sam archijerej się zainteresował. Ale portret Szewczenki... Znana „pałka“, wywieszona w oknie naszej administracyi, a jak Czytelnikom wiadomo, odebrana Rusinom w czasie gwałtów na uniwersytecie, więcej wzbudziła zainteresowania u Polaków, niż u Rusinów taki rzadki zabytek i pamiątka narodowa. *S. W.*

MAŁA CWIARTKA.

Obserwacye przedwyborcze.

Gruchnęła po Lwowie wieść, że do Lwowa zjeżdża z całym taborem nie... kat i nie nieboszczyk szach perski ale... Daszyński i to nie w celach turystycznych, lecz po mandat w „VIII. okręgu“.

Podobno stanie on przed wyborcami na hyclowskiej górze i wygłosi im swoje credo, względnie zda obrachunek z pruskich zasiłków. Wśród towarzyszy wielkie powstało zainteresowanie, bo podobno zostały towarz. Daszyńskiemu jakieś resztki, więc będzie mógł hojnie ich obdzielać.

*

— Więc jesteście szermierzami wolności — zagaduję jednego z menerów z pod czerwonej szmaty — wracając ze zgromadzenia w obronie „czystości wyborów“.

— Rozumie się.

— Dlaczegoż więc wzbroniono mówić Głąbińskiemu, swemu przeciwnikowi? Równość przecie to r ó w n o ś ć...

— E, widzi pan... równość to dla nas, z naszej partyi, to znaczy my chcemy być „równi“ z wszystkimi u góry. A oni mają do nas zejść.

— Nie rozumiem.

— No, poseł Głąbiński powinien prędzej Hudecowi się ukłonić, ks. Bilczewski zaś pocałować Diamanda w rękę.

— Aha — to taka równość. Teraz rozumiem.

*

Towarzysze z pod czerwonej szmaty i z redakcyi *Głosu* mają genialne pomysły w okłamywaniu wyborców: „Masło podrożało, cukier podrożał, mięso podrożało, mieszkania podrożały, piwo i wódka podrożały, głosy wyborców podrożały, przekonania ludzi podrożały, wszystko na świecie podrożało. Kto chce wszystkie te artykuły mieć zadarmo, niech głosuje na Hudeca i Diamanda!“

Nie, ci towarzysze stanowczo ulegli meningitis.

Z ruchu przedwyborczego.

Na przedwczorajsze zgromadzenie przy ul. Mochnackiego, gdzie w sali szkoły św. Józefa zebrało się kilkaset osób, aby wysłuchać programu kandydata na posła z V. okręgu Dra Szyszyłowicza.

Przewodniczył zebraniu p. Gajewski, sekretarzował p. Zych. Zgromadzenie zagaił prof. Thullie. Następnie zabrał głos kandydat Dr. Ignacy Szyszyłowicz. W obszernym, bo przeszło $1^1/_2$ godziny trwającym referacie, omówił najważniejsze punkty programu katolicko-narodowego. Program ten jest najbardziej demokratyczny, gdyż opierając się na zasadzie chrześcijańskiej sprawiedliwości i równości postulatami swymi obejmuje wszystkie warstwy społeczne, których interesów chce bronić nie przez walkę klasową, która jest prostą zamianą terroru jednych na terror drugich, ale sumiennem i uczciwem współdziałaniem wszystkich.

W szczegółowem omówieniu dotknął kandydat następnie stosunków rolniczych i robotniczych, położenia urzędników i mieszczaństwa. Jedną z zasadniczych kwestyi polepszenia położenia tych wszystkich warstw jest nietyle podniesienie pobieranych przez nie zarobków, ile raczej obniżenie cen produktów, które za te zapracowane pieniądze nabywać trzeba. Tem samem zaś najistotniejszym środkiem zaradzenia złemu jest usunięcie drożyzny przez sprawiedliwy rozdział podatków, przez wynalezienie innych odpowiedniejszych źródeł podatkowych, któreby ciężar podatku zdjęły z bark najbiedniejszych. Mowca oświadczył się przeciw podatkom spożywczym oraz akcyzom, pobieranym przy dowozie żywności do miast.

Obszernie traktował mowca sprawy robotnicze. Na tem polu nie zrobiono dotychczas ze strony państwa prawie nic. Dlatego też zadanie posła na tem przedewszystkiem polu jest olbrzymie, a obowiązkiem posła stronnictwa chrześcijańskiej demokracyi, jako stronnictwa ludowego w pierwszym rzędzie robotniczych praw bronić.

Kandydat oświadczył się za tem, aby państwo prowadziło powszechne ubezpieczenie w czasie choroby, od wypadku i na starość, oraz aby państwo ze swej strony wydatnie poparło akcyę, celem dostarczenia zasobów pieniężnych do budowy tanich mieszkań robotniczych.

W sprawie poprawy doli drobnych rękodzielników i przemysłowców oświadczył się kandydat przeciw t. zw. bazarom, na amerykański sposób sprzedającym wszystko, a tem samem tworzącym niebezpieczną konkurencyę drobnemu przemysłowi. Natomiast wskazał kandydat na konieczność kooperacyi; i tu państwo powinno przyjść z pomocą i finansowo takie kooperacye popierać.

Mowę p. Szyszyłowicza przerywano kilkakrotnie hucznymi oklaskami.

Rozpoczęły się interpelacye, na które kandydat szczegółowo odpowiadał, poczem kandydaturę p. Szyszyłowicza uchwalono wśród gorących oklasków.

* * *

Sambor w maju 1907.

Śmieszną a wstrętną zarazem walkę o mandat poselski rozpoczął Dr. Potocki.

Mając kilku osobistych przyjaciół i kilkunastu zwolenników tak samo skoncentrowanych jak i on — co niedwuznacznie na zgromadzeniu przedwyborczem w kwietniu zaznaczył — zapragnął zgody z syonistami i socyalistami — bo zdaniem jego zgoda i to tylko bratnia zgoda z wszystkimi wywrotowymi żywiołami w kraju — może nas do równowagi doprowadzić i prawdziwie uszczęśliwić.

Wypowiedziawszy takie credo, wyciągnął Dr. Potocki swą rączkę po mandat, i stanął jako kontrakandydat, hr. Dieduszyckiego, którego zatwierdziła na nasz miejski okręg Rada Narodowa.

Naturalnie, że większa część wyborców nie liczy się z apetytem dr. Potockiego — i wcale nie myśli go zaspakajać; — ale już sam zamiar rozstrzelenia głosów — zasługuje na najsurowsze potępienie a wojna plakatowa, jaką prowadzi z ludźmi wypróbowanych zasad i nieposzlakowanych dotąd — ośmiesza go tylko w oczach uczciwych obywateli naszego miasta.

Dobrzeby zrobił dr. Potocki, ażeby skoncentrowane swoje zasady zakonserwował w spirytusie, i postępowaniem swojem nie siał wiatru w mieście, który łatwo w nieprzyjemną dla niego burzę zmienić się może.

* * *

Z dnia na dzień sytuacya wyborcza zaczyna się wyjaśniać. Ilość kandydatów się zmniejsza, tem samem zaś ułatwia się sytuacya. Jak nas informują, wczoraj odbyło się posiedzenie zarządu stronnictwa katolicko-narodowego, na którem powzięto kilka bardzo ważnych uchwał. Ze względu na zagrożone interesa narodowe w pewnych okręgach, postanowiono jako kandydaturę stronnictwa stawiać p. dra Ignacego Szyszyłowicza w V. okręgu. W innych okręgach uchwalono popierać kandydatów narodowych.

I tak w pierwszym okręgu zostanie cofniętą kandydatura p. radcy d' Abaucourta natomiast uchwalono popierać kandydaturę p. Małachowskiego. W trzecim okręgu stronnictwo popiera p. Horowitza. W siódmym okręgu przyjęto jako ogólno narodowego kandydata p. Marescha.

Co do II. i IV. okręgu decyzyę odroczono do dnia następnego.

* * *

Kto wczoraj był obecny na zgromadzeniu przedwyborczym z okręgu VII, dzielnicy żółkiewskiej, które o godzinie 7-mej wieczorem odbyło się w sali gmachu teatru Skarbka — ten odniósł to głębokie przekonanie, że jeszcze żyje i kwitnie duch narodowy, że społeczeństwo nasze ma przecież w sercu i duszy uczucia, które wybuchają z elementarną siłą a koncentrują się w jednej potężnej idei: o d r o d z i ć s i ę m u s i m y, o d r o d z i ć n o w i, s i l n i i z s z e r e g o w a n i p o d s z t a n d a r e m w o l n e j i m i ł u j ą c e j P o l s k i, o w i a n i d u c h e m i d e a ł ó w k o n s t y t u c y i 3 m a j a, — której rocznicę przed niedawnym czasem z takim nabożeństwem i taką miłością uczciliśmy.

Bo oto stanął na tem zgromadzeniu element różnorodny; bo oto zgromadziły się mieszczanie, kupcy chrześcijańscy i żydowscy w czamarach i hałatach, bo oto widzieliśmy urzędników obok bluz roboczych, sutannę księżą obok wyszarzałego surduta, belfra żydowskiego, — wszystkich skupionych i zasłuchanych, patrzących ze zdziwieniem na małego, chudego czło-

wieczka, który, oparty o stół, spokojny i miły, rozradowany widokiem, jaki obejmował małemi, płonącemi oczyma, roztaczał w słowach prostych, uczciwych, płynących do serca i duszy słuchaczy, obraz ich własnej niedoli dotychczasowej, a zawsze nie czarno, a zawsze bez jadu jakiejkolwiek nienawiści, rasowej czy klasowej, ot tak sobie, jak go sam widział oczyma płomiennej duszy, kochającej wszystkich, bez różnicy stanu, bez względu na grzechy popełnione; i wszyscy to odczuwali, i jakiś tajemny a potężny prąd sympatyi przykuł słuchaczy do tego małego człowieczka, który szeroko rozwinąwszy sztandar narodowy, powiedział im: chodźcie Wy wszyscy, proszę Was, panie urzędniku dobrodzieju, panie majstrze dobrodzieju, hejże tam, panie kupiec, a no tam panie golarz, panie krawiec! A ksiądz dobrodziej też z nami! Otośmy są wszyscy, którzy jakoś się przecież popchamy przez zapory życia, byle uczciwie, a z Bogiem i Ojczyzną! Chodźcie maluczcy i wielcy! Co do licha! Jeszcze przecież tak źle nie jest!

I tak jakoś serdecznie, tak jakoś za serca ich wszystkich wziął! Aż tu patrz! Stanął na front robotnik z czerwonym krawatem i głosem potężnym woła: i d ę z W a m i! D o ś ć m i t y c h f a ł s z y w y c h p r o r o k ó w, d o ś ć i n t e r n a c y o n a ł u!

Aż tu żyd w hałacie głośno pyta: gdzie tu można nie wierzyć, jak tu nie kochać naszych braci Polaków! Co tam chcą ci syoniści!..,

I tak dalej poszedł szmer i szum potężny, aż wyrósł w krzyk i gwałt jak na pożar, w huk, jak spienionych bałwanów: Jeszcze Polska nie zginęła!

I podniesiono w górę tego małego człowieczka, i niesiono go przez salę, broniącego się i zawstydzonego tą niespodzianą owacyą!

Takie było to zebranie przedwyborcze, żałuj każdy, panie bracie, coś na nim nie był!

Bo oto byłbyś odniósł to podniosłe uczucie, że nic między nami nie zrobi fałsz podły i obłuda, kłamstwo i oszczerstwo i kradzież sumienia, serc i dusz, wszystko to co wypisane na czerwonej hudecowskiej płachcie; ale że jak jeden mąż, pójdą i mieszczan i kupiec, robotnik i urzędnik, i ksiądz dobrodziej, duszpasterz miłujący i bogacz, i rzemieślnik, i fabrykant — wszyscy którzy kochają i chcą być kochani — wszyscy pójdą uczciwą i prostą drogą, a na czele ich kroczyć będzie z sztandarem narodowym w ręku maleńki, zgarbiony, o płomiennych oczach człowieczek. — S t a n i s ł a w M a r e s c h!

Czciciele dyabła.

Jeden z podróżników francuskich zwiedził niedawno pustynię między Eufratem a Tygrysem (w Azyi), zamieszkałą przez szczepy arabskie, żyjące dotychczas w barbarzyństwie.

Dwunastego dnia podroży — opowiada ten Francuz — dotarliśmy do kraju Izydów, czyli czcicieli dyabła. Mieliśmy niezadługo wjechać do stolicy tych okolic, do Sindżar, jeżeli wogóle ten zbiór nędznych lepianek stolicą nazwać nie można. Byliśmy może ze dwie godziny drogi oddaleni od Sindżaru, gdy nagle, jakby z pod ziemi wyrośli, stanęli przedemną trzej Izydzi, wszyscy uzbrojeni od stóp do głów. Jeden z nich z groźną miną chwycił mego konia za uzdę. Widząc grożące niebezpieczeństwo, kazałem moim ludziom wydać im dla ich naczelnika pięć-medżidże tureckich (po 4 marki sztuka) i worek daktyli. Ten datek zrobił swoje. Zaprowadzono nas do naczelnika, który przyjął nas bardzo życzliwie i zaprosił, abyśmy u niego zamieszkali, jedli, pili, a prócz tego wzięli udział w uroczystości dyabelskiej, która na naszą cześć miała się odbyć nazajutrz.

Uroczystość rozpoczęła się wczesnym rankiem, a odbyła się poza miastem. Tutaj na wielkiej równinie miano nam pokazać, jak dzięki łasce djabła może Izyd stać na rozpalonych węglach i nie odnieść żadnych ran. Węgle już były rozżarzone, a obok nich stał w łachmanach człowiek, który wpatrywał się w płonące drzewo. Gdy płomienie przygasły i pozostał tylko żar, ów Izyd przystąpił do ognia i postawił na węglach prawą nogę. Twarz jego wykrzywiła się w niemożliwy sposób z bolu, mimo tego jednak pociągnął za sobą i lewą nogą. Przez trzy długie minuty stał na żarze, podczas gdy drugi Izyd biegał dokoła ogniska w szalonych podskokach i wydawał z siebie dzikie i niezrozmiałe okrzyki. Były to, jak mnie potem objaśniono, zaklęcia pod adresem dyabła.

Dyabeł jednak tego dnia musiał być w nieszczególnym humorze, gdyż nie zważał na zaklęcia. Po upływie 3 minut człowiek na węglach nie mógł dłużej wytrzymać i z okropnym rykiem padł na ziemię. Jeden z Arabów porwał go na plecy i wyniósł. Czciciel dyabła został z pewnością kaleką na całe życie.

Po wyniesieniu kaleki spostrzegliśmy, iż krajowcy zaczynają nas mierzyć ponurym wzrokiem. Zdaje się, iż naszej obecności przypisywali zagniewanie się dyabła. Naczelnik sam był widocznie więcej wykształcony, gdyż tylko dzięki jego opiece mogliśmy bez przeszkód opuścić kraj Izydów.

„Partyzantka“.

(Do ryciny na stronie I.)

Socyaliści są niewyczerpani w dobieraniu łagodnych słów i wyrażeń na swe łajdactwo. W Rosyi panowie bojowcy, kradną, rabują i mordują spokojnych mieszkańców, ale w ich języku nazywa się to konfiskatą, lub zaborem obcych kapitałów, egzekucyą lub tępieniem wrogów socyalnej demokracyi. Pisma ich nigdy pod innym tytułem nieprzynoszą wiadomości, jak tylko pod „Zwycięstwo dobrej sprawy“ „Szczęśliwy dzień“, „Pogrom katów“, „Wielka zdobycz partyjna“, „Senzacyjna konfiskata“, lub „Podziwienia godny czyn bojowców“. Pod tym ostatnim tytułem opisywali n. p. napad na urząd pocztowy w Warszawie, podczas którego zabili kilka osób, którzy z listami lub po marki przyszli na pocztę.

W sobotę pod Łodzią bojowcy do spółki z chłopami napadli na jadącego dorożką kupca, zabili go i obrali z pieniędzy. Opis tego rozboju bibuła socyalistyczna przynosi pod bardzo niewinnym tytułem „Partyzantka“. Jak w rzeczywistości wygląda, pokazuje nam dzisiejsza rycina.

KRONIKA.

Kalendarzyk:

We wtorek rzym.-kat. Bonifacego, — gr.-kat. 1. Maja. Jermyi.

We środę rzym.-kat. Zofii M. i 3 cór. — gr.-kat. Aftanazya M.

Repertuar teatru miejskiego (pod dyrekcyą Ludwika Hellera):

We wtorek po raz 17-ty „Wesoła wdówka“ (die lustige Wittwe), operetka w 3-ech aktach W. Leona i L. Steina, przekład Ad. Kitschmana, muzyka F. Lehara, z panią Schupp w roli tytułowej.

We środę na benefis Wandy Siemaszkowej po raz 1-szy „Hedda Gabler“, sztuka w 4-ech aktach H. Ibsena, z p. Siemaszkową w roli tytułowej. Inne role wykonają pp. Bednarzewska, Gostyńska, Rybicka, Adwentowicz, Chmieliński i Sosnowski.

We czwartek po raz 18-ty „Wesoła wdówka“ (die lustige Wittwe), operetka w 3-ech aktach W. Leona i L. Steina, przekład Ad. Kitschmana, muzyka F. Lehara, z panią Miłowską w roli tytułowej.

W piątek po raz czwarty „Upiory“, dramat w 3-ech aktach H. Ibsena, z panią Siemaszkową w roli „pani Allwing“.

W sobotę o godzinie wpół do 4-tej po południu dla młodzieży szkolnej „Uriel Akosta“, tragedya w 5-ciu aktach K. Gutzkowa.

W sobotę o godzinie wpół do 8-mej wieczorem po raz 15-ty „Wesoła wdówka“ (die lustige Wittwe), operetka w 3-ech aktach W. Leona i L. Steina, przedkład Ad. Kitschmana, muzyka F. Lehara, z panią Schupp w roli tytułowej.

Coloseum Hermanów:

(Pasaż Hermanów, ulica Słoneczna) codziennie o godzinie 8-mej wieczorem przedstawienie; w niedzielę i święta dwa przedstawienia (serya od 1-go do 15-go b. m.). Nowy świetny program.

Kronika miejscowa.

Bandyci w parku łyczakowskim.

Wiadomo jest ogółowi oddawna, że bezpieczeństwo publiczne we Lwowie polega na łasce Opatrzności; to jednak, co dzieje się w uroczym parku Łyczakowskim, zbawiennie na chorych piersiowo zwłaszcza działającym, przechodzi po prostu pojęcie. Pojedynczy przechodzeń nawet w samo południe nie jest pewny, czy go jakie indywiduum nie obedrze lub nie obije, a wieczorem, zaraz o zmroku, nie ma tam co robić, bo bandyci grasują jak w lesie. W sobotę zaszedł tam fakt, który na te stosunki niezwykle jaskrawe rzuca światło. O wpół do 6-tej wieczorem, banda złożona z 6 obdartusów, napadała na ludzi, grożąc biciem, a studenta z V. gimnazyum M., ciężko pokaleczyła — bezkarnie. Opryszki znani są na górnym Łyczakowie; rzeczą policyi będzie z nimi się rozprawić po swojemu, jeżeli zechce.

Najbogatszym dziennikiem we Lwowie

jest bez wątpienia *Goniec Polski.* Stan naszej kasy niewykazuje wprawdzie tak pocieszającego faktu, ale musimy wierzyć zaklęciom i sumitowaniu się socyalistycznego świstka, który na naszych mecenasów promował już tyle osób, że właściwie przy ich opiece i pomocy powinniśmy się jak pączki dusić w maśle. Namiestnik, arcybiskupi Bilczewski i Teodorowicz, Rada narodowa, prof. Thulje, prof. Rydygier, centrum katolickie, prof. Głąbiński i setki innych — jak utrzymują socyaliści — zalewają nas złotem i deszczem banknotów,

niemówiąc już o tem, że na spółkę z powyższymi opiekunami dopuściliśmy się szantażu na sto tysięcy koron, o czem była już w *Gońcu* żałosna bardzo mowa.

Ostatnio — jak twierdzi organ Hudeca i Diamanda — zaopatrzyła *Gońca* w mamonę niejaka p. Stanisława Dietrich. Nie znamy tej pani, ale — pomyśleliśmy sobie — może chce dać? Aby jej ułatwić dobry zamiar, wybraliśmy się do niej, a raczej chcieliśmy się wybrać, bo w ostatniej chwili dopiero przypomnieliśmy sobie, że należy znać jej adres. Tymczasem ani księga adresowa, ani meldunkowe biuro policyi nieznało adresu tej dobrodziejki, nieposiadało ani śladu jej istnienia!

Nareszcie zwrócono nam uwagę, że Dietrich znaczy po polsku „wytrych"; i trudno przypuszczać, aby pani o tak instrumentalno złodziejskiem nazwisku, zechciała dzielić się z nami swym doczesnym dobytkiem. To też źli i rozczarowani powiesiliśmy znów anglezy w szafach, nie tracąc jednak nadziei, że niebawem z relacyi pism socyalistycznych otrzymamy nowe adresy naszych dobroczyńców, do których nieomieszkamy natychmiast zapukać.

Aby zaś w czytelnikach naszych nie budzić zazdrości co do pełnego u nas skarbca, kolporterzy nasi będą niebawem rozdawali między P. T. Publikę w dnie powszednie srebrne, a w niedzielę i święta złote zegarki.



Przedsmak tej ulicznej uroczystości podajemy na razie naszym czytelnikom — w obrazku.

Czy to prawda?

Donoszą nam, że Wydział krajowy zażądał od Rady szkolnej krajowej wykazu kwoty, jaką ta rozdzieliła między nauczycieli ludowych w zeszłym roku tytułem jednorazowej zapomogi z preliminowanej kwoty 400.000 K na ten cel.

Żądanie to, ma stać w związku z bardzo przykrą sprawą dla nauczycielstwa.

Oto podobno uchwalone przez Sejm ustawy podnoszące pobory nauczycielstwa, nie będą w b. r. przedłożone do sankcyi Monarszej, a biednym głodomorom galicyjskim ma być znowu rzucony ochłap w formie jednorazowej zapomogi!

Czy to prawda? Możeby miarodajne czynniki wyświetliły sprawę — i zażegnały, jeżeli to możliwe — przykrą burzę!

Z bruku.

Na targu w Rynku przytrzymano 64 lat liczącego Leiba Banda, który usiłował wyjąć z kieszeni p. Józefy Chomińskiej pulares, zawierający 10 koron.

Za znęcanie się nad końmi pociągnięto do odpowiedzialności woźnicę z browaru Cypryana Łosia.

Za opilstwo i awantury w szynkowni przy ul. Kościelnej aresztowano czeladnika murarskiego i notowanego złodzieja Władysława Burbana; dwaj jego towarzysze zbiegli wraz z zegarkiem i łańcuszkiem, skradzionym przy umyślnie wywołanej kłótni muzykantowi Michałowi Fedyszynowi.

Za niebezpieczne pogróżki aresztowano znanego awanturnika i nożowca Stanisława Obłąka. Drab ten ma na sumieniu już poranienie kilku ludzi, a obecnie groził zabiciem własnej matce.

W ul. Bożniczej skradziono wczoraj p. Arnoldowi Rakowi srebrny zegarek wartości 12 koron.

Pani Klotylda Zaleska zgubiła wczoraj w okolicy parku Stryjskiego złotą branzoletę wysadzaną brylantami.

Kart wyborczych

nie rozdano dotychczas w Zamarstynowie. Jest to już chyba ostateczny termin. Sądzimy, że urząd gminny będzie się czuł w obowiązku rozdać karty wyborcze dziś i jutro, a nie dopiero w przeddzień wyborów.

Essencya kandydatów socyalnych!

Dr. Herman Diamand
Józef Hudec
Ferdynand Górecki
Artur Hausner
August Sławik
Jan Lisiewicz

Kwintessencya: Ernest Breiter!!!

Strzelaninę

urządził sobie wczoraj jakiś jegomość w ogrodzie pojezuickim. Jedna z kul przeszła przez podwójne szyby pomieszkania p. Dr. Józefa Rożańskiego, mieszkającego przy ul. Kraszewskiego l. 11 i utkwiła w suficie.

Awantura małżeńska.

Na Wałach Hetmańskich napadł wczoraj p. Rudniewicz na swą żonę Katarzynę, z którą nie żyje i pobił ją. Tej scenie małżeńskiej przypatrywały się tłumy ciekawych.

Brawo magistrat!

Dr. A., właściciel kamienicy we Lwowie, otrzymał wczoraj z magistratu surowy rozkaz piśmienny, aby groźbą grzywny 20 koron kazał natychmiast z dachu swej realności — śnieg zrzucić.

Dokument ów, wraz z datą jego doręczenia, zamyśla dr. A. ofiarować do muzeum, o ile takie powstanie w zakładzie kulparkowskim.

Strejk robotników budowlanych,

zamyślają urządzić od wtorku socyaliści. Ledwo robotnicy od dwóch lub trzech tygodni rozpoczęli pracę po ciężkiej i długiej zimie, w czasie którym niejednokrotnie musieli się zapożyczać i dotychczas nie popłacili długów zimowych, a już socyaliści chcą urządzić strejk, byle tylko zgnębić robotnika a sami chcą wyleźć na czoło robotników i tumanić ich, że „burżuje nas krzywdzą". Niech robotnicy pamiętają przy wyborach, komu głos oddają.

Nie oddawajcie białych kart.

Dzienniki wiedeńskie zwracają uwagę aby przy wyborach nie oddawano białych kartek, gdyż te — według nowej interpretacyi — przy obliczaniu nie są uwzględniane, tym sposobem więc pomagałoby się przeciwnikom. Nie chcący głosować powinni zatem wypełnić kartę wyborczą obojętnem nazwiskiem.

Odra i meningitis epidemica

szerzy się we Lwowie w straszny sposób. Od 1-go tego miesiąca do dnia dzisiejszego stwierdzono 23 wypadki odry i 10 wypadków zapalenia opon mózgowo-rdzeniowych.

Sprawa p. Dianni'ego.

W Redakcyi naszego pisma zjawili się pp. adwokaci Dr. Artur Till jako zastępca prawny p. Dianni'ego i Dr. Bronisław Michalewski jako zastępca prawny osoby, o której niemiłem zajściu na ulicy w Nrze 73 naszego pisma donosiliśmy i oświadczyli, że chcąc dojść do prawdy, zarządzili konfrontacyę osobistą p. Dianni'ego z ową panną i że przy tej sposobności oświadczyła ona w ich obecności że zaszła niemiła pomyłka co do osoby owego zaczepiającego ją mężczyzny i że mężczyzną tym nie był stanowczo p. August Dianni.

Skutkiem tego prostujemy powyższą naszą notatkę, a zarazem cofamy zarzut kłamstwa, uczyniony panu Dianni'emu przy sposobności umieszczenia w Nr. 88 naszego pisma nadesłanego nam po myśli §. 19. ust. pras. sprostowania faktycznego, nadmieniając, że zarzut ten, oparty na mylnej naszej informacyi, wobec obecnego wyjaśnienia całego zajścia, okazał się niesprawiedliwym.

Niepoprawny łajdak.

Do dziś dnia złożono w naszej redakcyi 62. kart wyborczych, przestęplowanych nazwiskiem „Dr. Hermann Diamand", podobnie jak to przedstawiliśmy na rycinie w niedzielnym numerze *Gońca*. Wszyscy żalą się, że zostali napadnięci przez trzech drabów, którzy przedstawiają się za komisyę magistracką i urzędowem tonem każą przedkładać sobie karty wyborcze. Na ul. Zamarstynowskiej, jeden z wyborców nie chciał im pokazać karty, a wtedy widząc że sam jest w mieszkaniu, draby te zagrozili mu obiciem. Wyborca ów ze łzami przyszedł do naszej redakcyi, pytając, czy tak ma wyglądać owa sławna wolność socyalistyczna.

Na takich agitatorów i rabusiów jest jedna tylko rada: prać hycliów jak najgrubszym kijem, albo oddać w ręce policyi, choć to ostatnie mniej jest skuteczne, bo dla tego rodzaju szubrawców kryminał jest chlebem codziennym.

Korespondencye Redakcyi.

Trzech wyborców IV. okręgu: Panowie niesłusznie posądzacie nas o przesadę. Wyrok sądowy z dnia 12-go stycznia 1903, skazujący Krzysztofa Janowicza, powiada wyraźnie, że „gra ta przy„czyniała się do zupełnej ruiny materyal„nej wielu ludzi, a nawet do defraudacyi „cudzych pieniędzy, do czego w wy„sokim stopniu przyczynił się „sam Krzysztof Janowicz, który, „aby ciągnąć z gry niemoralne zyski i po„bierać wysokie kartowe, osłaniał szajkę „szulerów przed okiem policyi."

Prawda, że Janowicz odwołał się do sądu krajowego, ale ten wyrok pierwszej instanci w zupełności zatwierdził z umotywowaniem dla Janowicza wprost zabójczem, bo:

„Uznając ponadto, że zasądzony działaniem swem jawnie szerzył złe obyczaje, „sprowadził ruinę moralną i materyalną je„dnostek i całych rodzin, a co winę jego „jeszcze obciąża, brał sam w tej grze żywy „udział".

To powinno chyba panom wystarczyć, że II. i IV. okręg m. Lwowa obsiadło dwóch najskandaliczniejszych kandydatów w kraju: Breiter i Janowicz!

Z kraju.

Obity kandydat.

Onegdaj przemawiał w Krzywczycach Breiter. Właściwie nie tyle przemawiał, co wył — z bólu. Krzywczyczanie sprawili mu cięgi i wygnali kandydata zn dziesiątą miedzę,

Poszło o głupstwo, ktoś zainterpelował Breitera, czemu jego ojciec, przedsiębiorca kolejowy, używa do robót obcych ludzi (Chorwatów, Kroatów i t. d.), podczas gdy tutejsi niemają zarobków i muszą za morze uciekać. Na to Breiter dał krótkie bardzo wyjaśnienie, że on nie może odpowiadać za szelmostwa ojca.

Na to znów zabrał głos interpelujący i — jak to mówią — schlastał kandydata od stóp do głowy. „To ty, drabie jeden— zawołał do Breitera — na szlachtę, na urzędników, na księży ujadasz, a tego, co twój ojciec robi, nie widzisz? Tamci są tobie blizsi od własnego ojca? U Abrahamowicza źdźbło widzisz, a we własnym domu fury gnoju dopatrzeć się nie możesz?...

I w ten deseń gadał dość długo, aż rozgoryczeni słuchacze dobrali się do skóry Breitera i wygarbowali ją na pergamin. Niewiadomo tylko: na ośli czy na świński.

Walka wyborcza na jaja.

Do jakiego już stopnia roznamiętnienie umysłów, wywołane walką przedwyborczą, doszło wśród stronnictw ruskich, świadczy o tem fakt, jaki zaszedł wczoraj w Skolem. Miał sie tam odbyć w niedzielę popołudniu wiec przedwyborczy, zwołany przez moskalofilów, na którem przemawiać mieli postawieni przez to stronnictwo kandydaci. Wiec ten spełzł jednak na niczem, albowiem o rozbicie jego postarali się tamtejsi ukraincy pod wodzą r. Lewickiego, naczelnika tamtejszego. Poprostu był to nie wiec wyborców, ale najpospolitsza burda karczemna, w której prym wiodły kobiety, roszczące sobie prawa do miana kobiet inteligentnych, z panią Lewicką na czele, wylewały one na kandydatów wrogiego sobie stronnictwa stek najplugawszych i najwstrętniejszych obelg, jakiemi tylko język ruski poszczycić się może. Nie koniec jednak na tem, albowiem gdy moskalofile wyjeżdżali wieczornem pociągiem ze Skolego, odchodzączym do Lwowa, urządzono im jeszcze na dworcu kocią muzykę a nakoniec zgotowano na dworcu w Synowódzku niespodziankę, jakiej się nie spodziewali.

Oto część „ukraińców“, która jechała tym samem pociągiem do Synowódzka pod wodzą tamtejszego dyrektora szkoły ludowej i jego połowicy, obrzuciła wagon wiozący moskalofilów — zgniłemi jajami, które formalnie oblepiły ściany wagonu, a co więcej, jedno z nich ugodziło zupełnie niewinnego pasażera, który nie przeczuwając niczego, wychylił się z okna.

Ze świata.

Z Paryża do Czech balonem.

Z Karlsbadu donoszą, że w pobliżu Beczowa spadł w tych dniach wieczorem balon, należący do paryskiego klubu aeronautycznego. Najwyższe wzniesienie balonu wynosiło 300 metrów, największa chyżość 80 kilometrów, najniższa zaś temperatura, jaką notowano. —16° R.

Pożar Ciepielowa.

Kilka dni temu w nocy spłonęło prawie doszczętnie miasteczko Ciepielów, w powiecie iłżeckim położone. Pożar wszczął się przez nieostrożność jednego z mieszczan i podsycany gwałtownym wichrem, przerzucającym główne o kilkaset kroków, zniszczył 81 domów mieszkalnych i około 100 budynków gospodarskich. Ocalał tylko kościół, plebania i sąd gminny, oraz kilka zagród na krańcu miasteczka. Z ludzi nikt nie zginął, natomiast pastwą płomieni padło kilkadziesiąt sztuk inwentarza. Straty przenoszą 15.000 rubli.

Pogorzelcy zostali w ostatniej nędzy.

Ustąpienie prezesa Dumy.

Sytuacya w Dumie w ostatnich dniach bardzo się zaostrzyła. Gazety petersburskie głośno już odzywają się z tem, że prez. Gołowin ustąpi.

Nowoje wremia pisze: Lewica postanowiła za każdą cenę wymódz na Dumie potępienie prezesa Gołowina za postępowanie z posłem Zurabowem. Zajście to tak wpłynęło na Gołowina, że tymczasowy wypoczynek stał się dla niego niezbędnym. Dotychczas wszakże Gołowin ani piśmiennie, ani ustnie nie zrzekł się swej godności. Jako kandydatów na prezesa, wymieniają Makłakowa, który może liczyć na poparcie prawicy, październikowców, muzułman, bezpartyjnych i Koła polskiego, oraz Teslenkę, którego kandydaturę popiera lewica.

Ruś zaś donosi, że kadeci powzięli plan następujący: Gołowina pozostawić na stanowisku prezesa, na miejsce zaś jednego z obecnych wiceprezesów obrać wiceprezesem Teslenkę, któryby miał jaknajczęściej przewodniczyć na zebraniach Dumy.

Może w ten sposób uda się załagodzić konflikt, który by mógł doprowadzić do rozbicia Dumy.

Olbrzymie sprzeniewierzenie.

W Wiedniu sensacyę w kołach giełdowych wywołało aresztowanie współpracownika firmy bank. Schmidt i Abel na Grabenie, Edwarda Schmidta. Aresztowanie nastąpiło pod zarzutem sprzeniewierzenia około miliona koron depozytów. Pierwsze doniesienie nadeszło ze strony posła czeskiego, Pergera, którego matka miała w owej firmie depozyt w kwocie 240.000 koron. Oprócz tego wpłynęły inne doniesienia o sprzeniewierzeniu, tak, że suma pieniędzy sprzeniewierzonych doszła do miliona koron. Pieniądze te przegrał Schmidt na giełdzie. W nocy z soboty na niedzielę aresztowano drugiego wspólnika firmy, Józefa Abla.

Tajemnicza zbrodnia.

W Warszawie przy ulicy Chmielnej na 3-cim piętrze pojedyńczy kawalerski pokoik o jednem oknie zajmował niejaki Aleksander Bornsted, pracownik fryzyerski.

Zamieszkała w sąsiednim pokoiku Stefania Szymańska, około godziny 12-tej w południe usłyszała nagle w pokoju Bornsteda 2, jeden po drugim następujące, strzały. Zalarmowana hukiem p. Szymańska zawiadomiła o tem rządcę domu, który przyszedł na górę wraz ze stróżem i zaciekawionymi sąsiadami. Ponieważ na pukanie do drzwi nikt się nie odzywał, wybito laską szybę nad drzwiami i zajrzano przez otwór. Na łóżku leżał martwy Bornsted.

Dano znać do policyi, skąd wkrótce na miejsce wypadku przybył pomocnik komisarza X. cyrkułu wraz z oddziałem policyi i wojska. Wezwano ślusarza, któremu powierzono otworzyć drzwi witrychem. Okazało się, że drzwi były zamknięte tylko na zatrzask.

W pokoju, na łóżku pod prześcieradłem, leżały martwe już zwłoki Bornsteda, zbroczone krwią. Dwie porzucone na podłodze gilzy świadczyły, że zabójstwo dokonano za pomocą browninga.

Nikt z sąsiadów zabitego nie mógł dać policyi żadnych bliższych szczegółów tajemniczego morderstwa.

Zabity Bornsted był znany w policyi śledczej jako alfons, używał w gronie swych kolegów pseudonimu „Figowy“, liczył lat 31.

Z ostatniej chwili.

Dzisiejsze wybory

w 18-tu wiejskich okręgach, odbywają się, jak nam telegrafują z dalszych okręgów, wśród niebywałego dotąd w Galicyi roznamiętnienia politycznego. Najbardziej alarmujący telegram otrzymaliśmy z Kossowa. Oto jego treść:

Kossów. Wybory przybrały tutaj formę rozruchów. Adwokat kołomyjski dr. Trylowski, sławny siczownik, a kontrkandydat dra Dudykiewicza, swą szaloną i szczujący agitacyą wzburzył całą ludność kosowską. Stan w powiecie jest groźny i lada chwila przyjdzie do rozlewu krwi. Jest w pogotowiu 40 żandarmów, ale siła ta nie będzie wystarczającą.

*

Z innych powiatów nadchodzą zupełnie podobne wiadomości. Zewsząd żądają asystencyi wojska, które w miarę możności zostaje na dane miejsce wysyłane.

TELEGRAMY.

Wybuch wulkanu.

Palermo. Wulkan Stromboli obok Hatanii (Sycylia) wyrzuca znowu zarząęe kamienie i to przy nader silnej detonacyi.

Wybory.

Wiedeń. Wybory rozpoczęły się tu o godzinie 6-tej rano w zupełnym spokoju. W dzielnicach robotniczych rano natłok był wielki. Udział w wyborach tu i na prowincyi znaczny. Ogółem odbywa się dziś wybór 439 posłów.

Mowa tronowa.

Madryt. Król otworzył dziś parlament mową tronową, w której wspomina o narodzinach następcy tronu, zjeździe w Kartagenie i serdecznych stosunkach do Anglii, podnosi konieczność odbudowania potęgi morskiej Hiszpanii, oraz zaznacza życzliwą opiekę, jaką papież otacza Hiszpanię i wspomina o przyjęciu przez papieża obowiązków ojca chrzestnego następcy tronu.

Krew się leje.

Skole. W skolem dochodzi do starć krwawych pomiędzy partyą moskalofilów a narodowcami.

Wojsko w pogotowiu, w razie nie uspokojenia się ma rozkaz użycia broni białej.

O większą siłę wojska zatelegrafowano do Stryja.

Kossów. Stan coraz groźniejszy — chłopstwo grozi nożami.

Obie linie telefoniczne pomiędzy Krakowem a Wiedniem przerwane, wskutek czego Lwów pozbawiony jest komunikacyi telefonicznej z Wiedniem.

Z pod czerwonej płachty.

X.

Postępowa pani.

(Autentyczne).

W pracowni modniarskiej, służącej zarazem za mieszkanie, ciemnej, zadusznej, siedzą trzy wymokłe, zgarbione, anemiczne dziewczęta i starsza, chuda, o zapadłych policzkach i bladej cerze pani. Pracują ciężko na chleb powszedni. Bez pracy nie ma życia, niema egzystencyi.

Nagle, bez pukania otwierają się drzwi i wchodzi wyniosła postać w jedwabiach, ze strusiemi piórami na kapeluszu, a za nią bosa służąca wnosi dwa kapelusze stare, owinięte w papier.

— Niech mi pani wyczyści te dwa kapelusze — odzywa się z góry modna pani. — Przefasonować, przeprasować, wygładzić...

— Całuję rączki pani dobrodziejki. Zrobi się. A na kiedy pani dobrodziejko?

— Na jutro niech mi pani przyśle do domu, ulica... numer...

— Ale na jutro... nie zdołam. Mam zamówienia dawne.

— Co to znaczy — niezdołam. Ma być gotowe i koniec. Do widzenia. Chodź Marysiu.

Wyszła ze służącą, a modniarka postanowiła uczynić zadość życzeniu wielkiej pani. Przecie to żona przewódcy socyalistów, w najbliższych dniach posła do Wiednia... Trzeba zrobić na czas. Nie zrobię, to mnie ten mąż w gazety puści.

I siedziała kobiecina długo w noc i na drugi dzień wcześnie wstała, by robotę dokończyć. O dziesiątej wybrała się sama z gotową robotą do żony przyszłego posła. Ale musiała biedna czekać z godzinę, bo wielka pani spała. Nareszcie raczyła przyjąć modniarkę.

— Cóż mi to pani narobiła! — wrzasła. — Popsuła mi pani i poplamiła fasony! Sprowadziłam je wprost z Londynu. O, tu brudne, tu połamane. I ileż pani za robotę?

— Dwie korony?

Co? Zwaryowaliście? Dwie korony? Czy pani wie z kim pani ma do czynienia? Hrabine, kapitalistki, może pani obdzierać, ale mnie — pani o tem chyba nie wie, że my, socyalne demokratki, nie damy się wyzyskiwać...

— Ależ pani dobrodziejko... Cztery godziny siedziałam nad tem, chemikalia same kosztują 60 halerzy.

— Co? jakie chemikalia. Poplamiła mi pani. Nie chcę tego, zapłaci mi pani 60 koron za fasony — masz! Do sądu skarżę.

Rzuciła kapelusz pod nogi modniarce.

— Przepraszam panią dobrodziejkę — ale kapelusz jest czysty i zrobiłam, co było trzeba, sumiennie. Pani umyślnie rzuca, aby powalać... — rzekła spokojnie modniarka i podjąwszy kapelusze zamierza odejść, a socyalistka krzyczy:

— Zdziercy, partacze, do kryminału wsadzę. Mój mąż artykuł napisze w gazecie. Jak to można... Świat się kończy, świat się kończy. Żeby już raz te wybory, biadała dalej — gdy modniarka wyszła — zarazby mąż interpelacyę do ministra wniósł. Takie baby, prostaki, zdzierają bezwstydnie, bezczelnie, poczekajcie!...

Rzuciła się z płaczem na sofę. A biedna modniarka, wdowa, wróciła tego dnia z miasta nie kupiwszy mięsa na obiad dla dzieci. Ból dławił ją w gardle i strach, że przewódca socyałów, obrońca robotników biednych, wyzyskiwanych, w gazecie ją zbeszta i do sądu zaskarży.

Nie myślała, nie mogła przypuszczać nawet, że mąż ten aż w parlamencie sprawę poruszy.

Drobne ogłoszenia

po 4 halerzy od wyrazu. — Najmniejsze ogłoszenie 40 h.

Wysprzedaż.

Meble tapicerowane, sofy, otomany, garnitury kryte, poleca na sezon najtaniej Franciszek Zeiser, skład mebli, pasaż Mikolascha, obok owocarni. 296 VI

Publiczna Hala Aukcyjna pasaż Mikolascha Ważne dla właścicieli zwijających sklepy. Zarząd podejmuje się przeprowadzać sprzedaż licytacyjną na miejscu. Stała wystawa przedmiotów nadsyłanych. — Najdogodniejsza i najszybsza sprzedaż ruchomości. Stała sprzedaż z wolnej ręki i peryodyczna pod kontrolą władzy. Publiczna licytacya mebli, dywanów, kosztowności, antyki, dzieła sztuki, urządzeń domowych i t. p. — Najtańsze źródło zakupna. Za pośrednictwo taryfa stała, nizka, zatwierdzona przez ck. Namiestnictwo. Wstęp wolny. 504

KĄPIELE

Morskie Oko

obok remizy tramw. elektr. (ul. Kopernika) z dniem 15. maja otwarte od 5. rano do 9. wieczór. Lawn Tenis i bufet w miejscu. Najczystsza woda kąpielowa we Lwowie. 732

Pistolety automatyczne system „Piper" — Caliber 6·35 mm siedmiostrzałowe do kul o płaszczu niklowym o bezdymnym prochu 40 koron poleca pracownia rusznikarska — Szadkowski i Kopczyński we Lwowie, plac Bernardyński l. 3. 709

BERGERA

PUDER DLA DZIECI

w pudełkach sitkowych. Cena 50 hal. — Jest najlepszą zasypką przeciw wyparzeniom, wypryskom. W wypadkach chorobowych rozwiniętych goi i usuwa takowe szybko i trwale.

WSZĘDZIE DO NABYCIA.

Główny skład:

Apteka pod złotem Jeleniem we Lwowie, Rynek,

Brama Androllego.

Sprzedam wózek węgierski na resorach o poczwórnem siedzeniu, lekki na jednego konia. Matiaszewski, Janowska 30. 733

Fortepian krótki, czarny najmodniejszy w dobrym stanie tanio sprzedam, również Symphonion salonowy sprzedam. Wojnarowicz, Rynek 8. 741

Zaraz umieścimy: mielników, stelmachów, fornali dworskich, dozorców, wolarzy, kucharki, kucharzy, bony z francuzkim, ekonoma niemca, pokojowe. Agencya, Lwów, Ormiańska 30. 742

Panna z pięknem pismem rusko-polsko-niemieckim poszukuje jakiegokolwiek zajęcia. Zgłoszenia St. M. Post.-rest. Lwów. 737

Fabryka powozów Henryka Chauera. Lwów, Zielona l. 35, ma na składzie powozy półkryte i otwarte. Tamże jest zaraz do sprzedania elegancki nowy lekki damski powozik. 736

Pracownia sukien damskich Julianny Czekanik poszukuje podręcznej panny i dziewczynki do nauki: 738

Alfa ma list na poczcie, przepraszam bardzo za spóźnienie. Idealista. 739

Fortepian krótki okazyjnie, fortepiany nowe najtaniej sprzedaje Karol Marecki, ul. Batorego 34. 740

Flügelhornista otrzyma stałą posadę, grający na dętych instrumentach stałe zatrudnienie. Zgłoszenia: Magistrat Żółkiew. 743

Korczyna. Mężczyzna z ambicyą, powagą, charakterem, w stanie wdowim pozostający z dwojga dziećmi z dochodem rocznym 3.000 złr. i właściciel realności życzy sobie poznać starszą pannę katoliczkę w celu matrymonialnym z odpowiednim posagiem. Adres: Poste restante Korczyna B. M. J. Nr. 4. 744

Z powodu

wielkiego zakupna materyałów prowadzonych w naszem magazynie, pomimo znacznego podrożenia, cen nie podwyższamy, lecz po dawniejszych nizkich cenach — jakoteż kołdry, materace, poduszki, własnego wyrobu po cenach najniższych sprzedajemy 647 I

J. DREXLER SYNOWIE

Lwów, plac Kapitulny l. 2.

Świeża bryndza owcza wiosenna!

5 kg. faska bryndzy najlepszej 7 K, 5 kg. faska bryndzy zeszłorocznej 4K, 5 kg. faska masła świeżego 8 K, 5 kg. faska powidła 2·60 K, 5 kg. paczka śliwek bośn. 2·40 K, 5 kg. paczka słoniny grubej lub wędzonej 7 K. Kawę, herbatę tylko w najlepszych gatunkach po bardzo nizkich cenach poleca dom eksportowy Kiefer Leo, Késmark. 545

Sklep korzenny z trafiką prowadzony przez 24 lat sprzedam katolikowi, wymagane 1000 zł. Adres w Adm. Gońca. 721

Ochraniaj twoją żonę!

Najważniejsza ilustrowana książka o nadmiernem błogosławieństwie potomstwem. — Tysiące pism dziękczynnych wysyła dyskretnie po nadesłaniu 90 hal. w markach pocztowych pani ANNA KAUPA, Berlin S. W. Lindenstrasse 50. 636

Meble gięte! — Bracia Tercyarze św. Franciszka, posługujący ubogim, we Lwowie, ul. Kleparowska l. 15. Przyjmuje się do naprawy wszelkiego rodzaju meble gięte lub stylowe i roznosi się naprawione, lub nowo zakupione, do miejsc przeznaczenia. Ceny umiarkowane, robota staranna.

TANIO DO SPRZEDANIA

SKLEP GALANTERYJNY ORAZ SKŁAD NAFTY W KRAKOWIE.

Bliższą wiadomość udzieli p. Leon Klag, ulica Szewska 7.

Ważne!!

Dla letników!

od 15. maja pod bardzo przystępnymi warunkami do wynajęcia dwa pokoje i kuchnia lub dwa razy pokój z kuchnią, wieś Hanusowce, stacya Jezupol przed Stanisławowem, okolica górzysta — bardzo miła, blizko rzeka Dniestr. Bliższe informacye w drukarni „Gońca", ul. Podwale l. 7 — od godziny 4-tej do 5-tej.

Skład Obrazów, Ram

M. KUCZABIŃSKI

WE LWOWIE, UL. CZARNIECKIEGO 2.

i Galanteryi.

Pierwsza galic. Towarzystwo Akcyjne

Rafineryi Spirytusu

we Lwowie, poleca swe

na wystawach krajowych i zagran. premiowane wyroby, jako to: Specyalne Nalewki owocowe, Wódki Polskie: Rozolisy, Likiery, Rumy i Koniaki

zbadane chemicznie przez pierwsze powagi naukowe

„Miłucha"

Składy dla miasta: Pasaż Hausmana 7, plac Bernardyński 2a, plac Kapitulny 3. 615

GŁÓWNY SKŁAD BRONI

PIELECKIEGO

LWÓW, ULICA AKADEMICKA LICZBA 4.

POLECA

500

BROWNINGÓW

małych i dużych po zniżonych cenach.

Rewolwery, boxery, kastety, laski z pałaszami i gumami, proch, patrony, śrut po cenach fabrycznych.

Pierwsza krajowa

Piekarnia elektryczna

Franciszka Tabaczyńskiego

we Lwowie, ul. Bogusławskiego 3.

poleca o każdej porze świeże pieczywo. 15

KLISZE

wszelkiego rodzaju wykonuje

M. HEGEDÜS

Lwów, Kopernika 8

Konia z wózkiem do ekspedycyi gazet od godziny 1-szej do 5-tej popołudniu za stałą płacą miesięczną poszukuje drukarnia „Gońca Polskiego" ul. Podwale 7.

Ważne dla Pań!!

Pierwszorzędna

Pracownia sukien damskich

szkoła kroju francuskiego i angielskiego udziela naukę kroju i szycia pod przystępnymi warunkami. Formę wszelkiego rodzaju zawsze na sprzedaż.

A. C. Senarska

Lwów, Rynek l. 4.

Pięć losów

o 12 ciągnieniach rocznie polecamy z prawem gry już przy ciągnieniu w maju:

1 włoski czerw. Krzyża
1 los węg. Czerw. Krzyża
1 los węg. Bazylika
1 los serbski tytoniowy
1 los węg. Josziv

Cena 5 losów razem K 165—33 rat po 5 koron. Pierwsza rata zpn. 8 K dalsze po 5 K. Każdy los ma przy każdem ciągnieniu kilka głównych wygranych a musi być wylosowany wygraną nominalną. Prawo gry już po złożeniu 1 raty zpn. Prosimy zażądać naszego kalendarzyka bankowego i »Gazety handlowej« na okaz.

Dom bankowy i kantor wymiany

Schütz i Chajes

Lwów, pl. Maryacki l. 7. 3)

C. i K. DOSTAWCY NADWORNEGO 22

HAYA

PUDER ANTISEPTYCZNY

przez powagi lekarskie polecany, jest najlepszym proszkiem do zasypywania dla niemowląt i dzieci. — Prawdziwy tylko z marką „Opatrzność". Cena pudełka 70 h.

HAYA

MYDŁO HYGIENICZNE

jest najlepszym mydłem do mycia dzieci. Sporządzone z materyałów najdelikatniejszych, odpowiada najwybredniejszym wymogom hygieny. — Cena pudełka 70 hal.

Tysiące podziękowań! Ostrzega się przed naśladownictwami! W każdej aptece i droguery do nabycia! Żądać należy wyraźnie! „HAYA" pudru antiseptycznego. „HAYA" mydła hygienicznego. Główny skład wysyłkowy

S. HAY, aptekarz, c. i k. dostawca nadworny we Lwowie.

ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR: STANISŁAW BRANDOWSKI. WYDAWCA: STANISŁAW TOKARSKI. WŁASNOŚĆ SPÓŁKI NIEJAWNEJ.
Z DRUKARNI »GOŃCA POLSKIEGO«, TOKARSKI & BRANDOWSKI, POD ZARZĄDEM KAROLA DOROSZYŃSKIEGO.